

O CNOCIE
w rodzinnym i publicznym życiu *

O ile życie w narodzie i dla narodu wyższym jest od pożycia w cichym rodzinnym otoczeniu; o ile życie pełne męża uznającego za swą powinność życie dla narodu, a siebie uznającego przedstawcą idei narodowej odbitej w jego indywidualności, od życia dziewicy jest wyższym, która równie kochająca nie czynem żyje, lecz spłóczuciem i ledwie marzeniem o czynie, poezją tego wyśpiewaną w snach co w życiu męża jest poezją wygraną w uniesieniu i miłości całego narodu przezeń porywanego w tor postępu, o ile genialna myśl zrzeszycielska w chwili poczęcia wyższa nad anielską, lecz bezsilną łzę, o tyle wyższą jest cnota w publicznym, od cnoty w rodzinnym pożyciu; o tyle wyższe wystąpienie z najwyższą miłością i wyrobionym dziarskim duchem, męskim dzielnym charakterem w obliczu narodu i na przeciw niego, od wystąpienia z poczciwością w zakresie ciasnym otoczenia codziennego.

Jak rodzinę, przyjaźń, miłość i wszelkie uczucie ku jakiemu bądź z ogniw społeczeństwa winien każdy poświęcić narodowi, o ile kiedy bądź dobro zakresu indywidualnego w sprzeczności staje z dobrem narodu, tak też znowu dobro narodu polegając na dobru ogniw składających go, powinno obejmować w sobie tych to zakresów indywidualnych pełnię, i w ogólności w bezwzględnym społeczeństwie nie stawać z nimi w sprzeczności. Naród będąc organizmem indywidualności, rodzin, nie może i nie powinien istnieć, jak tylko dla swej żywotnej myśli, która wypełniając zarazem owe ogniwa, będąc ich celem, musi kojarzyć żywioł narodu z żywiołem każdego indywidualium, każdego kółka rodzinnego. Organizm narodu polega więc na uznaniu się wzajemnym jednostki i ogółu; w ten sposób tylko może interes obu zjednoczyć się, w ten sposób poświęcenie rodziny, osobistości swej, może przestać być ofiarą lub wypełnieniem okropnej powinności, a staje się rozkoszą, potrzebą życia, ideałem, dla którego każde indywidualium żyje, wreszcie jego szczęściem, cnotą znajdującą cel swój w wypełnieniu się, miłością urzeczywistnioną przeświadczeniem i czynem.

Pojęcie się wzajemne i uznanie jednostki i narodu obejmuje w sobie całą kwestię cnoty w rodzinnym życiu i w publicznym. Jak dla narodu poświęcam rodzinę, a istota narodu jest dobro rodzin, indywidualności, tak dla cnoty występującej w obliczu narodu poświęcam cnotę zacisza domowego, na której wspiera się cnota życia publicznego i z którą nie staje w sprzeczności, bo jest jej wypełnieniem. Jednostka, uznająca się w narodzie, i swoją godność jako odbicia idei narodowej w postaci szczegółowej, identyfikuje się z narodem niejako, rozlewa siebie w naród, tym przychodzi właśnie do swojej pełni. Cnota pożycia rodzinnego staje się cnotą życia narodowego i przez to najwyższą cnotą w pożyciu domowym. Między indywidualium pojedynczym i narodem, lub między rodziną i narodem o tyle tylko sprzeczność zająć może, o ile indywidualium lub rodzina nie przyszły rozlaniem się zupełnym w naród do pełni swej. Rozbrat między cnotą życia rodzinnego i publicznego, tylko wtenczas miejsce mieć może, kiedy rodzinna cnota nie jest cnotą rzeczywistą, lecz dopiero przecuciem cnoty; bo cnotą rzeczywistą jest tylko cnota w życiu narodowym. Oznaczmy rzecz tę i cały stosunek nieco bliżej.

Przeznaczeniem indywidualium pojedynczego jest ukochać naród, tak aby każdą myśl swoją, każde uczucie i czyn każdy, każdą chwilę życia kierować tylko ku dobru narodu, tak aby wtenczas być tylko szczęśliwym, kiedy się dla narodu coś dobrego zdołało uczynić, kiedy narodowi przyniósł jakj nasz czyn lub myśl nasza pożytek. Pokochanie tak silną miłością narodu, widzenie wszędzie i we wszystkim idei narodowej, dobra narodu i wielkości idei jego wolności, winno być — jak się samo ze siebie rozumie — na silnym przeświadczeniu sparte, bo inaczej nie będzie jak tylko

* Poniżej drukujemy utwory E. Dembowskiego, zamieszczone w „Żywie“, pod pseudonimem Symeon.

namiętnością lub nikłym uczuciem, a nie prawdziwą rzeczywistą miłością, będącą umiesieniem i myślą wyrobioną zarazem, polegającą na dzielności czynu i charakteru. Miłość narodu w takim stopniu i tak pojęta jest z jednej strony rozlaniem się indywiduum kochającego w naród, z drugiej zaś strony przyjściem tegoż indywiduum do pełni. Naprzód bowiem osoba pojedyncza kochając naród, tak jakżeśmy tę jej miłość orzekli, żyje tylko życiem narodu i jego myślą, jej szczęściem jest tylko szczęście narodu, jej uczucie wprost indywidualne, wiara jej lub miłość odnosi się do narodu. Człowiek, rozlany swą jaźnią w naród, w swym Bogu widzi apoteozę narodu, w kochance swojej widzi ideę narodu uosobioną w jednej pojedynczej osobie, ideałem wypełniającym bowiem każdą myśl jego i każde czucie jest naród, a w istocie najbardziej ukochanej musi on widzieć swój ideał. Co do drugiego, w takim rozlaniu się osoby pojedynczej w naród jest właśnie jej pełnia, bo ta osoba widząc w szczęściu narodu swoje szczęście, odnosząc każde uczucie swoje do narodu, i tym odnoszeniem czując się zadowolnioną, znajduje swoją osobistość i pełnię swojego życia w ukochaniu narodu.

Stąd to osoba pojedyncza ukochawszy naród w tym stopniu i taką miłością, o jakiej mówiliśmy, uznaje naród odbity w sobie, i odwrotnie uznaje siebie za odbitą w narodzie, przyznaje więc swoją godność jako człowieka, jako jednię istoty narodu z istotą osoby pojedynczej.

Pokochawszy naród, osoba pojedyncza widzi wszystko, co jest w niej, jako wylane dla narodu, jako temu narodowi oddane; wszystkie uczucia, myśli i czyny, wszystkie pragnienia i marzenia swoje postaciuje i tworzy wedle istoty narodu, jest więc sama odpostaciowaniem tej istoty, czyli odbiciem istoty narodu w indywidualności tej osoby pojedynczej. Odwrotnie rzecz się ma zupełnie podobnie; ponieważ wszystkie swoje uczucia przelewa osoba pojedyncza, która ukochała naród, w tegoż istotę, przeto uważa naród za odbicie jej istoty, bo wszystkie czucie, myśli swej istoty przelała w naród. Skoro więc wskutek umiłowania narodu osoba pojedyncza rozlewa swoją istotę w naród i tym do pełni przychodzi, skoro uważa naród za odbity w sobie, a siebie za odbitą w narodzie, przeto właściwie w przeświadczeniu swoim identyfikuje istotę swoją z istotą narodu, podnosi siebie do istoty narodu, i czyni się z nią równą. To stanowisko osoby pojedynczej do narodu jest przeznaczeniem właściwym osoby pojedynczej, jest stanowiskiem dzisiejszym, czasowym.

Jeśli takie jest ogólne pojęcie stosunku jednostki do ogółu, jakież będzie pojęcie rodziny? Jakież znaczenie kółka otaczającego indywiduum w stosunku do niego? Indywiduum rozlane w naród, zidentyfikowane z nim istotą, czyliż będzie mogło pozostawać w jakich bądź innych stycznościach jak w określonych przez naród? Odpowiedź żadnej nie ulega wątpliwości, ale uznanie stosunku osoby pojedynczej do bliżej z nią połączonych cząstek społeczeństwa musi polegać koniecznie na tle życia narodowego. Tożsamość istoty połączonej osoby i narodu zespoliła je w stosunek nierozzerwalny; ten więc żywioł rozlania się indywiduum pojedynczego w naród, jako żywioł rzeczywisty, w stosunku rodzinnym, w uznaniu cząstek społeczeństwa bliższych mu, musi się pojawić i to w ten sposób, że osoby otaczające indywiduum są mu o tyle tylko ważnymi i z nim o tyle tylko powiązane być mogą, o ile odbijają w sobie ideę narodu. Mówimy zawsze o indywiduum, które przyszło do pojednania swej istoty z istotą narodu, które więc poczuło rzeczywistą godność swoją, które występuje jako przedstawiciel miłowanej przez siebie dzisiejszej czasowej idei. Prawda, że w stosunkach codziennego życia mało spotykamy ludzi, którzy by ukochali tak nieograniczenie naród; a jednak kochać naród przez pół tylko i na zimno, to jest tak chromym! A jednak nie kochać narodu, pełnić powinności względem niego tylko przez przymus, z jakiej ofiary, a nie przez miłość ugruntowaną na przeświadczeniu niewzruszalnym, to jest tak okropnym! A być zgoła obojętnym dla narodu, to tak podle!

Kochać naród i to nade wszystko, ubóstwiać i czcić religijną miłością jego idee, rozlać się weń zupełnie, to jest rzeczywiście tylko godnym człowieka, to jest tylko rzeczywistą cnotą, doskonałością i życiem prawdziwym. Stosunki rodzinne, stosunki bliższych osób do nas, w obliczu życia narodowego maleją, ale nie przeto słabną. Mają występować w życiu publicznym, noszący w sercu wysoki ideał cnoty publicznej, pełniej żyje niż kto bądźkolwiek życiem; dlatego jego serce musi być więcej kochające, jego myśl więcej wyrobioną i dzielniejszą, jego charakter niewzruszony a dziarski więcej wzbitym być musi ku prawdziwej godności, niż w jakimkolwiek bądź innym. W każdym kroku widząc siebie, częśćkę ubóstwionego i zespolonego z nim w jednię narodu, nie wykroczy on niczym przeciw cnotie rodzinnego i potocznego życia, owszem przestrzegać jej będzie i musi w każdym kroku swoim, bo by inaczej swej miłości, apostołstwu i samemu sobie kłamał. Żyjąc tylko miłością narodu, czci on w każdym człowieku częśćkę zdolną odbić istotę ubóstwioną przezeń i widzi w nim reprezentanta całej społeczności, stąd więcej szanuje i kocha każdego człowieka niż ten, który w innym tylko brata widzi. Ukochawszy naród, ukochał on i ludzkość, której wyższym stanowiskiem — bo w pełni indywidualizmu przeszłym rozwojem — są rozliczne narody; i każdego człowieka jako człowieka bez względu do której on narodowości należy, umiłował, jako koniecznie odbijającego ideę narodu w sobie. Wyżej stanął więc nad zawiścią narodowe i wie, że spólnym samodzielnym życiem w ustrój prawdziwy wzbic się mogą narody jedynie; wie, że naród który bądź niszczyć inne, sam przeciw sobie grzeszy, bo boskość swoją kała. Nie, raczej on nie jest narodem, bo naród jako piastun myśli bożej niszczycielem być nie może. Nie jest narodem, lecz napływem cząstek różnorodnych snadź nie powiązanych żywą społecznością, kiedy występują naprzeciw temu, co istotę narodu stanowi właśnie.

Człowiek, który rozlał jaźń swoją w naród, nie jest wyrwanym z własnej osobistości, dlatego nie targa on węzłów rodzinnych, więcej miłuje bliskich mu w duchu i do spólnych z nim dążących celów. Jeśli tło jego stosunków rodzinnych nie wzbilo się do umiłowania narodu, nie znajdując w zbliżonych do siebie powinowactwem krwi żywiołu, w który on się sam rozlał, nie może ich prawdziwą miłością ukochać, lecz umie rzewność rodzinną zachować, umie indywidualność obcą szanować tym, że naprzeciw niej nie powstaje, o ile ona sama nie wgwatca się innym ludziom i przez to nie wzywa do reakcji. Mamy tu na myśli szczególniejszy stosunek syna do ojca. Syn różnych przekonań politycznych z ojcem, chociaż nie może go tak ukochać, jakby kochał przyjaciela we wszystkim mu odpowiadającego i będącego z nim na równi, nie ma mimo to targać wszystkich stosunków z rodzicem; może i powinien pewną rzewność zachować względem niego, a łagodne i pełne dobroćliwości obchodzenie się we wzajemnych stosunkach może zapewnić między zupełnie nieharmonizującymi rzewność przyzwyczajenia. Stosunek ten zmienia się, jeśli jeden z członków rodziny tak dalece ma wsteczne postępowanie i wyobrażenia, że te nań hańbę rzucają. Nie miłujący ojczyzny i narodu, postępujący przeciw jego dobru, nie może być szanowanym; nie można nań nawet obojętnym zapatrywać się okiem, lecz należy nim pogardzać. Taki człowiek w żadnym stosunku rodzinnym kochanym być nie powinien, nie może, bo zbrodnią jest kochać zbrodniarza występującego przeciw narodowi; każdy inny zbrodniarz może uzyskać przebaczenie, możemy się nad jego obłędem litować, ale kto przeciw narodowi myśl, głos lub rękę podnosi, temu pogarda, a wszelkie inne uczucie dlań jest dzieleniem jego hańby i niecznych postępów.

To, co starcowi ze względu że się przeżył, że zesłabiał umysłowo, wybaczonemu być może, wyobrażenia, które w nim są jako chorobliwa konieczność, hańbią młodszego członka rodziny; i kiedy syn może łagodnie sądzić wyobrażenia absolutyzmowi, pietyzmowi itd. schlebające w zesiwiałym ojcu, znosząc je jako chromość umysłu, mimo której ojciec złym nie jest synem ojczyzny, bo już dziś przestał jej

służyć, a kiedy służył, mógł być postępowym, to brat nie zniesie w bracie młodym i mogącym wyrobić sobie hart duszy i charakteru, nie zniesie holdowania zbrodniczym zasadom, musząc je przypisać albo godnemu pogardy niedołęstwu, albo podłej złości charakteru, a wtenczas zerwane między braćmi wszystkie stosunki rzewności rodzinnej i walka na zabój wystąpić powinna.

Idealami cnoty publicznej w jej stosunku do rodzinnej są dwaj Brutusowie, jeden wznoszący topór nad synami swoimi, drugi sztyletem uderzający w pierś ojca. Choćby serce miało pęknąć, sprawiedliwy sędzia wydaje wyrok na zbrodniczego przeciw narodowi syna, choćby drzącą rękę Brutusa miłość synowska miała wstrzymać, gasi on jej ostatnią iskrę spomnieniem, że ojciec nie tylko myślał, ale i czynem przeciw narodowi zgrzeszył.

Zerwanie stosunku rodzinnego, o ile on w sprzeczności staje z cnotą publiczną, i oparcie cnoty publicznej na najpełniejszej miłości i cnotcie rodzinnej, jest więc prawdziwym stanowiskiem obudwóch dziedzin życia rodzinnego i publicznego na przeciw siebie. Nie wierzę w cnotę publiczną, jeśli ta nie ma za podсадę cnoty rodzinnej, a jeśli z drugiej strony stosunków rodzinnych nie zrywa, gdy te naruszają rzecz publiczną. Nie wierzę w cnotę rodzinną, jeśli ta nie wywyższa się do cnoty publicznej, bo ani ojcem, ani synem, ani mężem dobrym być nie może, kto nie jest przede wszystkim dobrym obywatelem miłującym naród nade wszystko; bo umiłowanie rodziny może być tylko bardzo słabym raczej przyzwyczajeniem niż miłością, gdy nie ma rzeczywistego gruntu, a opiera się na nieświadomości stosunków społecznych.

Sama istota cnoty rodzinnej, równie jak publicznej, oznacza ich wzajemny do siebie stosunek. Człowiek jest przede wszystkim istotą społeczną, żyje jedynie w społeczeństwie i dla społeczeństwa; człowiek wszystko więc święcić winien, cokolwiek czuje, myśli lub czyni, ideą wielką, świętą, ideą społeczności czyli narodu. Uświęcone tą ideą stosunki są jedynie prawdziwymi; stąd konieczność, aby idea narodowa przenikała stosunki rodzinne, aby była ich ściślejszym skojarzeniem. Człowiek rozdony pośród bliskich siebie, miłością już ze samej wysnuwającą się natury winien postawić się naprzeciw nich tak, aby jeśli są od niego niższymi, albo za nim podążyli, albo w razie zupełnej nieudolności ich woli i charakteru, aby przynajmniej do tego stopnia zachowali się pasywnie, iżby nie mogli wtłaczać innym swej wsteczności i jeśli w niej trwają, aby jej wcale nie zamieniali w postępek żaden. Pod tym warunkiem zupełnej pasywności, stosunek rodzinny, chociaż nie na miłości prawdziwej oparty, zachować może rzewność. Lecz jeśli postępek wsteczny hańbi którego bądź z członków rodziny lub myśl wsteczna młodego członka rodziny kazi, natenczas pękają węzły miłości, a z nimi rozwiązuje się rodzina właściwie, jak spomnieliśmy.

Istotą cnoty rodzinnej jest miłość. O tyle tylko cnota w rodzinnym pożyciu istnieje być może, o ile właściwie miłość istnieje; miłość właściwa istnieć może tylko, gdy rodzina jest dla osoby pojedynczej odbiciem istoty narodu; o ile więc cnota rodzinna zbiega się i jednoczy z cnotą publicznego życia, o ile pierwsza jest pojętą jako cząstka ostatniej, zależna od niej zupełnie, i na tej drodze przychodzimy więc do wywiedzionej wyżej prawdy. Miłość zaś dlatego żąda koniecznie, aby istoty ukochane były odbiciem wielkiej świętej idei, że tylko takich kochać można, którzy nam jako prawdziwie godni istoty człowieka, przeczuwający w sobie boską myśl cnoty przedstawiają się. Człowiek zaś będąc przede wszystkim istotą społeczną, będąc o tyle człowiekiem, o ile się poczuł w społeczeństwie i do niego należy, wtenczas tylko może być prawdziwie godnym swojej boskości, gdy jako człowiek społeczny, więc odbijający ideę narodu w sobie, występuje. W innych razach może on być marzonym za ideał, ale nie będzie ideałem godnego człowieka, inaczej może on podrażnić czyjąś fantazję, że się w nim pozornie rozmiłuje, ale prawdziwej, świadomej, świętej, wiecznej miłości obudzić nie zdoła.

Miłość ku rodzinie wymaga zatem przede wszystkim uszanowania rodziny jako odbicia idei narodu; przez to rodzina staje się świętą, nierozzerwalną, staje się dla pojedynczej osoby uświęconą w obliczu Boga. Z tego wychodząc stanowiska, osoba pojedyncza kochająca rodzinę swoją pragnie przede wszystkim, aby uczucie własnej godności w każdym członku rodziny zachowanym było; temu uczuciu chętnie prawdziwa miłość poświęca szczęście nawet indywidualne rodziny. Miłość tu pragnie cnoty, jest sama cnotą. Kiedy matka dręczona przez siepaczków, z poramioną piersią, z wyciągniętymi ze stawów palcami stawioną była przed jednego z greckich bohaterów, i ciemieńczy narodu żądali, aby ważne bohater niewolnik uczynił zeznania dla uratowania matki od udręczeń, milczeniem wzgardy na żądanie tyranów odpowiedział; a gdy żądano, aby tylko zeznał, czy zna jednego z jeńców, którego posadzono o wielkie między Grekami znaczenie, odrzekł mąż z pogardą: „Czyż sądzicie, że mógłbym matkę zasmucić myślą, że jej syn jest podłym? Im ją więcej dręczycie, tym więcej mam siły do wytrzymania i swoich i jej udręczeń, przez miłość dla niej samej“. I słuszość miał, bo nie szczęście ale cnota jest wszystkim. II słuszość miał, bo większy ból uznania, że osoba ukochana nie godna miłości, niż największe fizyczne cierpienie. Innej matki syna pojmano w niewole! „Tracisz najukochańszego“ — rzekł siepacz świętej niewieście. „Gdyby cię był kochał, nie byłby przeciw nam walczył, nie byłby się na niebezpieczeństwo wystawił, pomny lat twoich starych i sieroctwa twójego“. „Nie — była odpowiedź matki, której serce za ukochanym synem pękało z boleści — nie, wypełnił tylko moje nauki. Nie lepiej że go tracę, niż gdybym nie kochającym narodu gardząc traciła go boleśniej“. Jedna z żon jeńca przyzwana przed zwycięzców, pamiętna na męża, nie ukorzyła się, a gdy jej mówiono: „proś tylko, a będzie wolnym od męczarni i niewoli, upadniej do nóg wodzowi naszemu“. „Poniżeniem — odrzekła kochająca nade wszystko męża — nie okupię jego boleści. Miałażbym zapomnieć, że przed jego wrogiem klękam? Miałażbym dla oszczędzenia choćby największej boleści prosić nieprzyjaciela?“ — Przypominamy także ową Rzymiankę szczęśliwą, że jej syn za naród walcząc poległ; przypominamy każdemu tyle bohaterstw, które znane są powszechnie, boć każdy najbardziej z historii pomni czyny i charaktery, które najbliższe jego serca, a nie ma serca młodego, które jakkolwiekby skrzywionym było, nie poczuło się wielkim, dzielnym, widząc, słysząc o wielkich i dzielnych uczuciach i czynach.

Szczęście jest celem społeczeństw, ale szczęście nie zależy na unikaniu boleści i cierpienia, na tym, aby się wszystko powodziło po myśli. Szczęście zależy na uznaniu w sobie istoty na podobieństwo Boga — mówiąc biblijnie — stworzonej, istoty człowieka samodzielnej, wolnej i na postępowaniu zawsze zgodnym z tym uznaniem swej wzniosłości. Stąd prawdziwie pojętego szczęścia pragnie dla rodziny, kto przede wszystkim o utrzymanie w niej świętości, uczuć, myśli i czynów ma staranie, kto więc szczęście rodziny rozumiane w zwykłym potocznym sposobie mówienia poświęca dla zachowania jej prawdziwej cnoty.

Cnoty publicznej pewnym i jedynym warunkiem jest miłość sprawy publicznej, miłość rzeczywista, stała, wieczna, miłość jawiąca się nie w wyrojeniach lub słowach, lecz w czynach. Sprawa publiczna jest taką świętością i urokiem takiej wzniosłej opromieniona cnoty, iż nie podobna całą duszą nie pokochać jej każdemu, który jest w stanie objąć jej wielkość, każdemu, który może ją zrozumieć. Do zrozumienia sprawy publicznej nic zaś więcej nie potrzeba, jak mieć zdrowy nie skrzywiony samolubstwem i matactwem rozum i serce prawe. Są atoli ludzie pocziwego serca i prostego zdrowego rozumu, których myśl nie została wcale zwróconą do tego tyle ważnego przedmiotu, do tego jedynie prawdziwie godnego zajęcia myśli ludzkiej i serca. Ci ludzie zwykle w bezpośredniości prostodusznej żyjąc, mogą nieraz prawością swoją przeczuć, że sprawa narodu jest największą ideą, najwyższością dążeń ludzkich, lecz nie umiając jej pojąć ani zdać sobie z niej sprawy nie mogą; nie wiedząc jak sprawie pocziwej służyć, ani o własnym uczuciu mają świadomość.

Tacy ludzie albo nie służą wcale narodowej sprawie, albo mogą jej służyć niewłaściwie; wszędzie w każdej chwili dziejowej napotkasz ich mnogość, i równie między miłującymi prawdziwie naród sprostujesz ich, jak między szkodzącymi mu naliczysz ich wielu. W rewolucji francuskiej wiadomo, jaką smutną rolę odegrali żyrondyści. Było to stronnictwo w pół postępowych ludzi, którzy chcieli nowego porządku rzeczy z zachowaniem dawnych żywiołów. Żyrondyści, jak zwykle każde stronnictwo złych dążeń w narodzie, składali się głównie z takich, którzy działali rozmyślnie wiedząc, co czynią i z takich, którzy mniemali, że ojczyźnie usłużą służąc żyrondzie. Żyrondyści gotowali grób narodowi, świadomie czy nieświadomie, paraliżowali ruch rewolucyjny, demoralizowali naród, bo nie dopuszczali ostatecznego radykalizmu, starcia się żywiołów sprzecznych, za którym szło koniecznie zwycięstwo jednego z nich, lecz starając się pojednać to, co nie mogło być pojednanym, osłabiali żywioł postępowy. Stronnictwo cnotliwych w narodzie musiało więc z jednej strony naprzód zwrócić całą swoją energię przeciw żyrondzie, przez co zużyło siły, chociaż zważyło żyronde, z drugiej strony musiało stracić na owej sprężystości czynowej przez to, że napotkało wewnętrznego wroga, z którym do walki przyjść nie mogło, bo zdawał się z nim ku jednemu celom, tylko innymi postępować drogami. Między żyrondyстами odgrywającymi tak haniebną rolę wrogów sprawy narodu swojego było zapewne wielu dobrej wiary, poczciwego serca, bezpośrednich w myśli ludzi. Moderantyzm ów, ten w politycznym życiu najzgubniejszy jak być może wyraz niedołęstwa, słabości i obojętności na prawdę narodu, mógł mieć dla wielu pozór łagodności, wyrozumienia, miłości prawdziwej sprawy ojczystej. Wszakże niezbyt dawno jeszcze, w dobrej wierze wydawali ludzie nieprzerobieni w tym względzie — ufając słowom przeciwnego stronnictwa — wyrok potępienia na stronnictwo Góry (Montagne), i pamięć najcnotliwszych prawdziwie ludowych bohaterów, mężów, którzy dla dobra narodu tylko żyli, Robespiera, St.-Justa itd., obrzucali potwarczymi obwinieniami o samolubstwo, chęć wyniesienia się, tyraństwo; bo uwiedzeni byli użytym przez nich terroryzmem, a nie pojęli, że lepiej tysiące zgubić, niż dać tym tysiącom zabić naród, że bez pragnienia krwi i zemsty można mnogość osób nawet pozornie niewinnych miszczyć, gdy dla dobra narodu potrzebne przytłumienie przestachem stronnictwa, do którego one należą, a któreby bez tego ojcobójcze świętokradzkie ręce podniosły przeciw narodowi; a nie pomyśleli, że jeśli czym, to nie dość szybkim przytłumieniem żyrondy i stronnictwa arystokratycznego, więc jeszcze brakiem energii zgrzeszyła rewolucja francuska, i dlatego popaść musiała w letarg. Przede wszystkim więc, aby prawdziwie móc ukochać naród, trzeba poznać co jest jego sprawą, co jego dobrem, trzeba znać istotę i potrzeby swojego narodu, trzeba rozumieć jego posłannictwo i stanowisko w świecie. W dawnej Polsce wielu zawiniło brakiem tej wiadomości, we Francji tyle pięknych usiłowań w braku rozpowszechnienia zdrowego pojęcia sprawy narodowej speliło na niczym. Mąż, który ukocha naród, pragnie mu służyć; a na osłep tego czynić nie może i nie powinien, więc się wykształca do służby tej jako do nauki specjalnej. Naprzód bada stosunki społeczne swojego narodu i mierzy je tą skalą sprawdzającą wszędzie w życiu politycznym, „iż instytucja każda jest dobrą w stosunku wzniesienia przez nią masy do uznania godności własnej i praw przynależnych jej, jako będącej narodem“. Stosunki społeczne narodu wedle tego oceniwszy, zwraca się do przejścia krytycznego dziejów, widzi szereg wysnuwających się ze siebie coraz wyższych uspołecznień narodu, a we wszystkich uspołecznieniach dostrzega jedną myśl, głównie wybijającą wszędzie. Ku zręczyszczeniu tej myśli dąży naród, a znając ją, łatwo zawnioskować, ku jakiej formie społecznej ciąży; przykładać się wszelkimi sposobami do zrealizowania tego dążenia ducha narodowego, jest powinnością każdego miłującego ojczyznę, bo właśnie to przykładanie się jest miłością narodu rzeczywistą, miłością w czynie, cnotą publicznego żywota. Znając dążenie narodu i cel, ku któremu zmierza, mąż chcący się wykształcić ku usługom ojczyzny, bada wszystkie instytucje, prawa narodu, zwy-

czaje jego, wiarę, życie umysłowe, język, aby bliżej poznać istotę ojczyzny i jej potrzeby; bada stosunki polityczne narodu swojego do innych, jego zachowywanie się względem tamtych, poznaje ile możliwości wszystkie prowincje ojczyzny, ich charakterystykę, usposobienie i potrzeby mieszkańców, nawet fizyczny organizm ludu. Z takiego wuczenia się w istotę narodu poznać można dopiero środki, jakimi służyć mu należy; w doborze ich, równie jak w obraniu dążenia jakie za narodowe uznaje mąż, który ukochał naród i z zamiłowaniem badał, poznawał jego istotę, pomylić się nie może. Trzymanie się stronnictw wstecznych może być jedynie albo zbrodniczym samolubstwem, albo prostodusznym nicstwem politycznym.

Cnota publiczna — powiedzieliśmy — opiera się na rzeczywistej miłości narodu, a tej pierwszym niezbędnym warunkiem jest znajomość zupełna, jasna sprawy narodowej; drugim warunkiem jest uznanie świętości posłannictwa narodu i przez to w ukochaniu narodu miłość bez miary i granic, przeniesienie miłości narodu nad wszystko, uświęcenie nią i nią jedynie wszystkich innych stosunków życia, zastosowanie tamtych do miłości narodu. Uznanie świętości posłannictwa narodu jest dopiero prawdziwą miłością ku niemu, może być zrodzonym dopiero znajomością sprawy narodowej. Zanim znałem naród, jego istotę, jego potrzeby, mogłem go ukochać, ale tylko bezpośrednio, bezświadomo; mogłem się weń przelać, ale miłość moja choć gwałtowna, nie mogła być jeszcze stałą, wieczną, bez miary; była to raczej fantazja młodzieńcza, gwałtowne uniesienie, które tak dobrze trwać mogło jak też i ustaje, które tak dobrze mogło ku narodowi jak ku czemu bądź innemu zwrócić się. Miłość taka nie jest jeszcze miłością rzeczywistą, ale dopiero owym to uczuciem młodego, który wymarzy sobie jakiś ideał, stworzy sobie istotę odpowiadającą we wszystkim potrzebom serca i duszy jego, i przeniesie tę wyczarowaną z głębi piersi swojej istotę na pierwszą lepszą kobietę, która zdaje mu się mieć choć jedną dobrze odpowiednią jego ideałom stronę; albo która nawet i tego nie ma, tylko że nasz młodzian z nią się spotkał, do niej okolicznościami zbliżonym został, tylko że jak samowolnie wymarzył sobie ideał, tak teraz samowolnie uznaje zań według upodobania istotę, którą ukocha. Rozmarzenie się takie w ideale, który widzi w osobie dowolnie uwidzianej za odpowiednią temu ideałowi, bywa zwykle tak zwaną pierwszą miłością mężczyzn. Mówimy, tak zwaną pierwszą miłością, bo miłość pierwsza jest tylko jedna, wieczna, nieskończona, a nie zaś przelotna, mogąca być pierwszą lub drugą, trzecią lub ostatnią. Taka, tak zwana pierwsza miłość, ani jest silną, ani trwałą, bo nie jest miłością, lecz mrzonką. Ze jednak z ducha dziewiczych uczuć płynie, więc czystą jest jako dusza młodzieńcza, i dziewiczą w swej dobrej wierze. Młodzieniec na serio myśli, że kocha i kochać będzie wiecznie; poczytuje upatrzoną za swój ideał dowolnie osobę, za będące mu wszystkim bóstwo, aż dopóki poznając ją coraz bliżej, nie dojrzy jako kwiat po kwiecie opadają wszystkie wymarzone przymioty i żywioły jego ideału. Miłość pierwsza, jak ją nazywają w świecie, w najczystszy przekonaniu że trwać będzie wiecznie, ustaje bardzo prędko, jest gwałtownym tylko młodzieńczego umysłu rozfantazjowaniem; jest podobną do owej tak zwanej starych romansów miłości, gdzie rycerz pierwszy raz zobaczywszy jaką księżniczkę, której nawet nazwisko, a cóż dopiero charakter nie są mu znane, od razu pokochał się szalenie, wyjeżdża na przygody i zamyśla wiecznie się kochać; podobne rozmarzenia się są czystą fantazją, bo miłość prawdziwa, czysto-indywidualnie ją biorąc, czy jako miłość narodu pojmując, musi być na uznaniu ukochanej istoty oparta; do uznania jej musimy ją znać zupełnie. Prawdziwie kocham kobietę, gdy naprzód ją znam, żyję z nią, a poznana we mnie dopiero miłość rozbudzi; prawdziwie kocham naród, gdy młodzieńczym, szlachetnym uniesionym zapałem, pragnę służyć wszystką istotą moją narodowi i zaczynam poznawać jego istotę i środki służenia mu, a wtenczas gdy moje ukochanie wzmaga się, staje się żywszym, świętszym, gdy w narodzie uznaję wyższość nad to, com o nim mógł myśleć. Tu zwykle odwrotnie rzecz się ma niż w miłości indywidualnej.

Rozmarzonemu młodzieńcowi, który w kobiecie uwidział swój ideał, opadają powoli złudzenia, jedno po drugim kona, wędnieje i uwidziana za ideał kobieta pokazuje się zwykle niższą od marzenia. W ukochaniu narodu rzecz się ma inaczej. Ktokolwiek jest duszy czystej i prawej, a szlachetnym młodzieńczym wiedziony popędem zaczyna kochać naród, pragnie mu służyć, chce poznać jego istotę, ten poznając ją, nie doznaje zawodu w ideale swoim; ówsem, chociaż inną spotyka istotę aniżeli tę, o której był marzył, jednak spotyka wyższą od swojego ideału. I dlatego, kiedy z poznania kobiety, którąśmy wymarzyli za ideał nasz, wynika zwykle zawód, rozbicie złudzeń, i ukazuje się prawda niższa od wymarzenia, rozburzająca w sercu (a raczej w fantazji) ową tak zwaną pierwszą miłość, tu przeciwnie w umiłowaniu narodu poznajemy prawdziwą, rzeczywistą istotę narodu, która zawsze jest wyższą od wszelkiego jakiegosy mogli uczynić wymarzenia, bo jest najwyższością, a przeto nie kończy naszej wymarzonej miłości, lecz zmienia ją na prawdziwą, rzeczywistą, wieczną, jedną w życiu, pierwszą i ostatnią miłość. Miłość taka przenikać musi wszystkie stosunki życia, bo jest ubóstwieniem, niejako czią religijną narodu, który znając, musimy kochać i czcić nade wszystko.

Miłość narodu będąc taką czią religijną niejako, uświęceniem i uznaniem posłannictwa narodu, czyli myśli bożej w jego żywocie, staje się tłem wszystkich myśli, uczuć i postępów naszych. Ona jedynie uświęca wszystkie inne stosunki i ona je wedle siebie postacuje. Na tym to stanowisku będąc, żądamy, aby rodzinny stosunek oparł się głównie na miłości narodu, aby był wzajemnym ukochaniem osób składających rodzinę o tyle, o ile one w miłości narodu są połączone, aby trwał chociaż nie kochaniem rzeczywistym, lecz tylko rzewnością już podtrzymany, o ile w rodzinie połączenia w miłości narodu nie ma, lecz i stawienia się naprzeciw niej także nie ma, a tylko zachowanie pasywne istnieje.

Może rozerwać się stosunek rodzinny na wieki i z miłości wrodzonej w żywioł walki zmienić, jeśli członkowie rodziny nie tylko nie są w miłości narodu uświęceni połączeniem, lecz stawiają się naprzeciw niej, i przeto myślą, uczuciem lub czynem godnymi się pogardy stają. Jedyny wyjątek od tego ostatniego przypadku stanowić może, gdy kto nie zna istoty i potrzeb narodu, a chce mu służyć, i obłąkanym zostanie przez stronnictwo zgubne narodowi, lecz będące w samymże wnętrzu narodu; natenczas jeśli miłości mieć nie może, jako w ograniczoności, w dobrej wierze działającego, nie mamy przyczyny od rzewności odsuwać, jeśli ma choć jedną stronę życia dobrą. Na tym stanowisku będąc, ponieważ wedle miłości narodu wszystkie postacujemy stosunki, ponieważ nią je uświęcamy, więc nad nie wszystkie miłość narodu przenosimy, i jej poświęcamy je, ilekroć między nią a tymi stosunkami zachodzi starcie kolizyjne. Uznanie i uświęcenie czią posłannictwa narodu zakłada koniecznie pojęcie, iż to posłannictwo jest najwyższą cnotą, a zatem, iż naprzód na cnocie się tylko opiera, i po wtóre, że dążenie za posłannictwem narodu jest najwyższą cnotą, a zatem nad wszystko inne mającą być przeniesioną. Spierając się na cnocie, wykonywanie czyli miłowanie czynem posłannictwa narodu, to jest przykładanie się do spełnienia go wszelkimi siłami, musi obejmować w sobie wszelką cnotę, a poza nim cnoty nie ma; dlatego to powiedzieliśmy, iż człowiek miłujący prawdziwy naród, będący cnotliwym w życiu publicznym, musi być cnotliwym w życiu rodzinnym; musi bowiem cnota publiczna — jak widzimy — z jednej strony obejmować w sobie prawdę cnoty wszelkiej, więc i cnoty rodzinnej, z drugiej strony zachowując wszędzie charakter jeden i godny wielkiej idei narodu, opierać się zawsze na cnocie rodzinnej, którą targając, nie byłaby prawdą wszelkiej cnoty i nie byłaby godną siebie; dlatego to także cnota rodzinna, dopiero w cnocie publicznej staje się prawdziwą, bo zupełną i rozwiniętą. Posłannictwo narodu jako mające być przeniesionym nad wszystko, ukazuje nam się jako idea najwyższej cnoty, czyli dobrego, prawdy i piękności, jako więc bezwzględność pełna, żyjąca. Posłannictwo, czyli myśl boża w narodzie nie mogąca być poza narodem, bo

inaczej naród byłby środkiem do czegoś a nie zaś sam sobie celem, głównie uspołecznienie narodu postaciuje i rozwija wedle właściwego narodowi żywiołu wolności, równości, jedności czyli miłości itd. Posłannictwem więc narodu jest społeczne rozwijanie żywiołów, czyli istoty narodu, jest zreczywiszczanie tej istoty w formie społecznej. Różność posłannictwa każdego narodu jest więc widoczną, bo z samej różności istoty narodów płynie. Posłannictwo jest rzeczywistością, żyjącą istotą narodu, bo tylko w formie społecznej przychodzi właściwie naród do życia, jego istota staje się w niej tylko z oderwanej abstrakcji prawdą. Jakże inaczej wolność, równość itd., mogą się pojawić, jak w formie społecznej? A jakże znowu nie pojawiając się mogą wyjść z abstrakcyjności, którą dopóty są, dopóki nie stają się życiem pełnym.

Istota każdego narodu, więc i zreczywiszczenie jego, jest od odpowiednich w innych narodach różne, chociaż sposób i forma zreczywiszczania, jako następującego zawsze w uspołecznieniu są równe. Istotą narodu jest zawsze jeden z momentów idei bezwzględnej, np. równość, jedność. Idea bezwzględna bowiem tylko rzeczywistością momentów swoich stać się może prawdziwą, rzeczywistą. W idei bezwzględnej jako bezwzględnej każdy moment jest równy jej samej, czyli całości wszystkich momentów; np. wolność jest pełnią równości, miłości i wolności, równość jest sobą i dwoma innymi momentami, podobnie miłość tylko w wolności i równości pojętą być może; każdy jednak z tych momentów różnym jest od innych branych pojedynczo, dlatego to naród każdy, chociaż różny od pojedynczo branych wszystkich innych, jest istotnie równym całemu organizmowi rozwijających się narodów w harmonijnym ustroju. Naród jako taki jest najwyższością i nic nad naród postawić nie możemy wyższego, gdy nawet całość narodów jest tylko mu równą, a nawet niejako, nie będąc tak ściśle skojarzoną całością jak naród pojedynczy, jest więcej abstrakcyjną. Naród jako najwyższość, słusznie nad wszystko winien być przeniesionym, słusznie za bezwzględność samą uznanym, jako cnota, prawda i piękność najwyższe, miłowanym być winien. Rzeczywistość narodu, czyli posłannictwo jego, słusznie uważanym być może za pojaw życia bezwzględnego, a życie indywiduów w posłannictwie narodów musi być uważanym za życie bezwzględne, za szczyt pełności osoby pojedynczej; tym życiem nic innego nie jest, jak miłowanie posłannictwa narodowego, i dążenie do wprowadzenia narodu ku snadniejszemu istoty swej rozwojowi; dążenie, które czynami wielkimi, podjętymi dla rzeczywistego dobra narodu, w życiu się jawi. Wykonywanie miłości i czci narodu z tego stanowiska pojęte jest więc najwyższością do jakiej wzbic się można. Wykonywanie to jest cnotą publiczną, w niej człowiek pojedynczy nie stawia się naprzeciw narodu biernie, pojmując tylko, lecz przeciwnie, jako wolny działa, bo kieruje swym czynem każdym wedle rozumnej woli swojej; więcej, człowiek cnoty publicznej pojmujący się zupełnie ze stanowiska prawdziwie czasowego uczczenia najwyższą miłością narodu, jest t w ó r c z y m, stwarza wedle istoty swej, i wszechmocnie przyszłość narodu wypełnia, bo poczuł on się jako rozlany w naród, równym mu i identycznym z jego istotą; a tak formę życia narodowego, uspołecznienie zreczywiszczające istotę narodu, wszechmocnie stwarza, bo rozwija twórczo istotę narodu tym, że on równy narodowi, i zidentyfikowany z nim, siebie stwarza, że żyje życiem narodu, które jest ciągłym, wszechmocnym stwarzaniem rzeczywistości narodu przez jego istotę!

Wykonywanie miłości i czci narodu, jako istniejące w czynie, musi się na mocy charakteru opierać, moc ta jest trzecim warunkiem miłości narodu. Bez niej miłość byłaby czczym słowem nie zaś żywym czynem, bez niej byłaby niewolą abstrakcji, a nie zaś wolnością rzeczywistości, czym być powinna. Moc charakteru jest pierwszą podasadą czynu wszelkiego. Czynu nie rodzi uniesienie ani zapal, czynu nie rozplomienia chwilowe natchnienie, ale go z głębi ducha wysnuwa moc charakteru, uniesienie i myśl wyrobiona, natchnienie, nie chwilowe bezwiedne, lecz wieczne, bo

własną wyrobione siłą i na mocy oparte własnej. Moc charakteru jest siłą wykonania miłości i czci narodu.

A więc przede wszystkim bądźmy cnotliwymi, bo bez cnoty nie można być człowiekiem, bo choćby mogło być szczęście bez cnoty, używanie go byłoby podłością. Lecz aby być cnotliwymi, wiemy, co jest cnota, rozpatrzmy się w jej istocie; poznajmy, że nie jest jeszcze cnotą zacisza domowego poczciwość, lecz że jest nią dopiero żywa miłość narodu publiczna, która się na cnotcie w życiu rodzinnym jako na swoim koniecznym warunku opiera, a że wyższa od niej, przelamuje ją ilekroć zacisze rodzinne w sprzeczności z publicznym dobrem staje.

Znajmy istotę cnoty, aby ją móc umiłować; a gdy staną przed nami konary rozliczne, gdy uwidoczni nam się ich związek ze sobą, ich stosunek, ich istota, gdy cały urok poezji w życiu jako cnotę poznamy, miłość nasza bez granic i miary będzie i będzie żywą cnotą w czynie.

Symeon

DO MATKI CHRZESTNEJ

Pełna cierni droga życia
A męczeństwa chrztem święcona,
Więc z nas każdy od powicia
Hart i smutek wziął w głąb łona.

Hart — by posłannictwo święte
Przy chrzcie krwistym bólów dane,
Ukochane i przyjęte,
Było czynem wypełniane.

Hart — bo kiedy przyjdzie przeżyć
Wśród udręczeń, długie lata,
Trzeba hartu, żeby wierzyć
W lepszą dolę, w przyszłość świata.

Smutek — bo tak wszystko tłoczy,
I tak duszno w serca głębi,
Że aż iza zablysłą oczy,
Że aż pierś się wrząca ziębi.

Smutek — bo nam tylu braci
Dzielnych ściga los złowrogł;
Młodość, życie, tylu traci!
— Smutne są nam życia drogi!

Lecz nad życiem, czasem zwisną
Chwile szczęścia, uniesienia,
Chwile natchnień. O gdyć błysną
Unikaj mego spomnienia!

A gdyć smutku chwile wróca,
Wtenczas o mnie pomyśl sobie;
Bom ja smutny, bo mnie nuca
Wiecznie losy pieśń o grobie.

Ach! o mojej matki grobie,
Ponad którym sieją wonie.
Lilie żalu — i w żalobie
Pochylają śnieżne skronie.

Symeon

GEŚLARZ

I stanę przed nią cały w światłej bieli,
Z chorągwią miłości w lewicy,
A z mieczem gromów w prawicy;

I silny, dzielny, a młody,
 Będę zorzą dni swobody!
 Z głębi mej piersi skrwawionej,
 Wygrzmie pieśń. Mojej lutni rozstrojonej
 Naciągnę silną ręką struny,
 I dźwięknę w tony — pioruny.
 A gromy — dźwięki, jeśli nad ziemią zawisną,
 To krwistymi się łuny obłysną!
 Westchnę głęboko — zmienię się w śpiew,
 Ja sam, ja pieśni płomieniem będę;
 Miłości żarem we wszystkich krew,
 I w wszystkich myśli się wprzędę,
 I w wszystkich sercach tkwić,
 I w każdym życiu będę żyć!
 A choć nikłe piosnki słowa,
 Aleć że w niej polska mowa,
 Słuchaj piosnki mej!
 Boć to ona o przyszłości,
 I o ludu gra miłości,
 Jak nie śpiewać jej!
 A to miłość to tak święta,
 Że choć w dźwięki źle ujęta,
 Musi zrodzić cud;
 Toteż piosnka ma choć głucha,
 Od ucha pójdzie do ucha,
 Zrozumie ją lud.
 Gdy ukocha — a zrozumi,
 Już w nim myśli nic nie stłumi,
 Będzie serce bić!
 Potem zejdzie dzień swobody,
 I zawita nam świat młody,
 I będziemy żyć!
 Bo to dzisiaj to czas stary,
 Za grzech się doczekał kary,
 Za okropny grzech;
 Pan udrecał i niewolił,
 I żyć chłopom nie dozwolił,
 I bił braci swych.
 Więc świat wstanie odmłodzony
 W życie, bratnią krwią ochrzczony
 Cnoty, szczęścia, świat.
 Zmyte dawne przewinienia
 Przez męczeństwa i cierpienia,
 Tylu długich lat!
 Hej, więc naprzód, ludy! młodzi!
 Wieszcze! nowy świat się zrodzi!
 Wznośmy czynów pieśń!
 Dzielnym duchem, silną cnotą
 I krwią wrzącą i prostotą
 Spalim — czasów pleśń!

Symeon